

JUŻ ZA ROK WYBORY, ZA ROK CAŁY...

To nie będą zwykłe wybory; zapewne okażą się prawie tak przełomowe jak pamiętne „kontraktowe”, w jeszcze bardziej pamiętnym 1989 roku.

Wtedy upadł komunizm, choć aż do przeliczenia głosów demonstrował dziarską minę i nie liczył się z nadciągającą nieuchronnie klęską. Dziś wszystko wskazuje, że upadnie zmurszały gmach rządów PiS-u, posklejany kłamstwem i propagandą równie odrażającą jak komunistyczna.

■ CZY OPOZYCJA CHCE WYGRAĆ?

Grabarzem PiS-owskiej potęgi będzie przede wszystkim drożyzna i braki rynkowe, z których pierwszym jest brak węgla przed zimą w kraju, który niegdyś szczylił się bogactwem „czarnego złota”. Partia, która po zwycięstwie wyborczym w 2015 roku była ugrupowaniem dobrobytu i hojnego rozdawnictwa, dziś jest partią polskiej biedy. W poprzednim ustroju ludzie wychodzili na ulicę, gdy pieniądź tracił na wartości, a ceny szybowały ku niebu. Wtedy pozostawało im tylko podpalanie komitetów partyjnych, dziś mają wyborczą kartkę, z której na pewno skorzystają.

Ala może to tylko zbożne nadzieje opozycji i będą to wybory straconych szans; bo jeśli Zjednoczona Prawica porządzi przez kolejne 4 lata, to wolnych wyborów nie będzie już nigdy. Kaczyński i jego ludzie nie pozwolą więcej na podobne ryzyko, jakim jest głos wolnych obywateli, nawet zdeformowany przez prawnicze sztuczki i jazgot upartyjnioonej telewizji. Tym większe jest dziś to ryzyko, bo PiS posiada swój twardy i zdeterminowany elektorat, a komuniści mieli tylko zbieraninę

bezbarnych i wystraszonych karierowiczów. Tym bardziej obawiam się o wynik jesiennego starcia w 2023 roku, bo wcale nie jestem przekonany, że opozycja rzeczywiście chce je wygrać, a nie tylko zademonstrować słuszny sprzeciw i powrócić w wygodne fotele od środka aż do lewej strony sejmowej Sali.

Kierownictwo PiS-u dobrze wie, że to ich ostatnia szansa, choć oczywiście tak alarmująca wiedza nie wydestaje się poza pokoje poufnych posiedzeń na ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie. Dlatego zaczęli kampanię wyborczą dużo wcześniej niż zazwyczaj i inaczej niż zwykle. Nie będzie na razie masowych wieców i konwencji z wyreżyserowanymi owacjami, rozdawnictwa flag, znaczków i poczęstunków. A może nie będzie ich w ogóle. Kierownictwo rządzącego obozu dobrze wie, ile dziś wynosi inflacja, jak ponure są perspektywy gospodarcze, a przede wszystkim pojmuję z rosnącym przerażeniem, że nie ma już pieniędzy na dalsze przekupywanie wyborców, i nawet „kreatywna księgowość” prezesa Głapińskiego – która tak gładko i bezszelestnie rozpędziła inflację – dziś jest już bezsilna. Dobrze wiadomo, kiedy w poprzednim ustroju ludzie wychodzili na ulicę, ale wtedy rząd mógł jednym rozporządzeniem ceny zmienić, a rozżelony naród miał komitety do podpalenia.

■ PRZEDBIEGI WYSTARTOWAŁY

Dziś oba te użyteczne narzędzia dawno zniknęły, trzeba zabiegać o głosy wyborców;

a jeśli ich zabraknie, trzeba oddać władzę albo organizować zamach stanu. Dlatego ludzie z Nowogrodzkiej z Prezesem na czele spotykają się – też wzorem tuzów poprzedniego ustroju – z wyselekcjonowanym starannie „aktywem partyjnym”; osoby nieposiadające zaproszeń nie są wpuszczane na widownię. Pozostaje im wykrzykiwanie hasła na ulicy wobec zwartego, lecz milczącego szeregu policjantów.

Pytania też trzeba wcześniej składać i selekcjonuje je ta sama co zawsze „niewidzialna ręka”. W tym – zaczerpniętym ze starego ustroju – szaleństwo jest jednak racjonalna metoda. Spotkania „w swoim gronie” pozwalają sprawdzić przygotowanie lokalnych bonzów: ilu wiernych aktywistów zdołają zgromadzić na sali, jak się prezentują i tak dalej... A także przetestować slogany wypowiedziane przez przywódcze grono, a zwłaszcza samego Prezesa: jak są przyjmowane w trudniejszej niż zwykle sytuacji, które budzą pozytywne emocje, a które trzeba czym prędzej skreślić? Ale nade wszystko jest to przegląd wojsk przed bitwą, wojsk odwykłych od walki, rozleniwionych latami prosperity i powszechnego przekupstwa. Ale innych wojsk nie ma, więc mądrzy i przewidujący wodzowie zawsze w przeszłości od tego zaczęli i przez to odchodzili w chwale zwycięstwa.

Z początkiem sierpnia tę „zamkniętą kampanię” PiS zakończono, Prezes poszedł na urlop. Jej skutki zobaczymy jesienią, kiedy trzeba będzie przejść do bardziej otwartych działań. Jedno bowiem jest oczywiste: nie ma już możliwości pozyskiwania – argumentami lub przekupstwem – nowych wyborców. Rządząca partia musi przede wszystkim zadbać o swój najwierniejszy elektorat, o żelaznych zwolenników skupionych wokół aktywu i lukratywnych posad, jakie ten aktywu i sprzyjający mu ludzie otrzymali w minionych latach i jakie bezpowrotnie stracą w razie wyborczej klęski. Dlatego nad salami za zamkniętymi drzwiami unosi się strach, a on jest najgorszym doradcą. Kiedy brakuje sposobu na opanowanie własnego lęku, jedynym remedium jest wywołanie jeszcze większego strachu w obozie przeciwnika. Zaczęło się to na długi przed startem

tej – i tak przedwczesnej – kampanii. Ataki na Donalda Tuska ruszyły z chwilą jego powrotu do Polski w 2021 roku, jest obwiniany nie tylko o wysługiwanie się Rosji i Niemcom, ale nawet o dzisiejszą inflację, choć nie rządzi od ośmiu lat. To pokazuje, kogo naprawdę boi się Jarosław Kaczyński.

■ KIEDY KOŃCZY SIĘ DEMOKRACJA

PiS może liczyć na żelazny elektorat, który nigdy go nie odstąpi; jest niezawodny jak dewocji oddani swojemu kościołowi. Wspomnijmy: Platforma w sojuszu z PSL utraciła władzę w wyniku jednej „afery podsłuchowej” o niejasnych korzeniach, która może była misterną robotą rosyjskiego wywiadu. Nie ujawniła ona przekrętów ani łamania prawa, pokazała tylko, jak platformiane tuzy obżerają się za pieniądze podatnika przysłowioowymi już ośmiorniczkami, klnąc przy tym niczym menele w podrzędnej knajpie.

Wysyp afer nastąpił dopiero po wyborczym zwycięstwie Zjednoczonej Prawicy: nagminne łamanie konstytucji, niszczenie obronności przez monstrualnego ministra Macierewicza zanim Amerykanie wymogli jego odsunięcie, niedoszłe „dwie wieże” na działce przy ul. Srebrnej w Warszawie, niezdatne do niczego respiratory od handlarza bronią, strata ponad 1,5 miliarda złotych władzowanych w nieuruchomioną nigdy elektrownię w Ostrołęce, przesławne wybory kopertowe, afera Getback, afera Mariana Banasia, festiwal kłamstw premiera, wysokie nagrody dla rządowych prominentów, zawłaszczenie telewizji i części mediów przekształconych w partyjne propagandówki, no i wreszcie Pegasus zakupiony pokątnie i używany do śledzenia opozycji, zamiast przestępców. Nie wspominać o nepotyzmie i rozdrapywaniu posad w państwowych firmach, bo w tej sprawie PO też miała czarno za uszami.

Nawet część tego brudu wystarczyłaby do upadku każdego z poprzednich rządów, a tu nic. Po wygranej w 2015 roku żelazny elektorat jak walec miażdży opozycję, choć w miarę upływu czasu jego impet słabnie i prezydent Andrzej Duda uzyskał drugą kadencję rzutem na taśmę. Co to za ludzie ślepo wierzący PiS-owi, niewrażliwi na cokolwiek, co ukazu-

je nicość ich idoli? Z badań socjologicznych wynika jasny obraz: starsi, słabiej wykształceni, tradycyjnie katoliccy, nieufni wobec Zachodu i nowinek obyczajowych, ceniący przywileje i dopłaty socjalne, którymi hojnie szafują rządzący. Tak Polska prowincjonalna, ciemna i nieufna, która nie poszła do urn w przełomowym 1989 roku, a potem upatrywała nadzieję w SLD, wzięła ćwierć wieku później odwet na Polsce proeuropejskiej, światłej, ale prawem kaduka uważającej się za lepszą i postępową. Wielkie miasta i młodsze roczniki są zupełnie inne, co pokazują wyniki wyborów samorządowych; tradycyjny elektorat powoli wymiera, ale wciąż go wystarczy do marzeń o sukcesie. *Demokracja skończy się wtedy, kiedy rząd zauważy, że może przekupić ludzi za ich własne pieniądze* – napisał de Tocqueville już 180 lat temu.

■ WSPÓLNOTA BRUDU I ZMIENNA OPOZYCJA

Ale może stało się z nami coś jeszcze gorszego? Przed dwudziestu laty afery Rywina – pierwsza próba wielkiego przekreślenia w III RP – wywołała powszechne oburzenie. Niewiele brakowało, by stała się moralnym katharsis czasów posolidarnościowych, doprowadziła do upadku Leszka Millera, uważającego się za wiecznotrwałego żelaznego kancлера, i wyniosła do władzy PiS w 2005 roku. Dziś afery spowszedniały, pogodziliśmy się z nimi, uznaliśmy za niezbywalną część polityki. Wszyscy wiedzą, że PiS kradnie, ale „przynajmniej się dzieli”... – powiadamy. Tak powstaje wspólnota brudu; bardzo trudne i bolesne będzie pozbycie się tego wrzodu.

Opozycja opiera się na elektoracie bardziej labilnym, zmiennym w nastrojach, niestałym, dlatego musi mocniej starać się o niepewne zwycięstwo. Żelazny elektorat Platformy Obywatelskiej na pewno nie sięga 20% i też się starzeje, bo twardzi zwolennicy Donalda Tuska, oddani pierwszej Solidarności i aktywni w roku 1989, to już dziś emeryci. Na kogo będzie głosować młodzież, która pogardza PiS-em, nie wiadomo; może zostanie w domu, bo w ankietach socjologicznych nie stawia polityki wysoko. Silne niegdyś PSL już dawno straciło wieś na rzecz PiS-u i samo nie wie, czym chce być; może centrową partią mieszczańską, dokąd – chyba niezbyt sku-

tecnie – prowadzi ją Teofil Bartoszewski, syn wielkiego Władysława. Nie wie też lewica – tylko formalnie zjednoczona – bo proletariariat wielkoprzemysłowy po swym ostatnim dziele, jakim była „Solidarność” z 1980 roku, rozsypał się bezpowrotnie. Mniejszości seksualnych i wszelkich innych nie wystarczy dla odbudowania jej siły, a dzisiejszy prekarariat – przyklejeni do komputerów wyrobownicy korporacji i pracownicy zatrudnieni na śmieciówkach – nie mają jednolitych preferencji i też często zostają w domu albo dają się uwieść PiS-owskiemu dotacjom. Powstały przed dwoma laty ruch Polska 2050 Szymona Hołowni też ma swoich „żelaznych”, sprzeciwiających się duopolowi PiS-PO, ale jest ich stanowczo za mało na wyborczy sukces, zwłaszcza że Hołownia nie odebrał chyba ani jednego głosu rządzącym, utuczył się na podbieraniu elektoratu Platformy; jego siły opadły, gdy tylko powrócił Tusk. W dodatku boryka się z brakiem pieniędzy, bo nie uczestniczył w wyborach w roku 2019, więc ominęły go dotacje.

■ RAZEM CZY OSOBNO?

Dlatego tak ważnym pytaniem stojącym przed opozycją jest ewentualność wspólnej listy wyborczej. Mocno optuje za nią Tusk, ale czy centrowy katolik odda głos na listę, gdzie panoszą się lewicowi zwolennicy aborcji? Albo czy utopijny socjalista z partii Razem zagłosuje na dominujących na owej liście mieszczańskich „libków”? Wątpliwe. Więc może dwie listy, albo i trzy, bo najmniej pali się do wspólnoty Hołownia. Może on wcale nie chce być wśród wygranych? Albo może nie chce wygrać sam Tusk, bo wspólna lista wprawdzie odda całość pod jego komendę, ale bezlitośnie utnie opozycyjne skrzydła?

Ojcem pomysłu wspólnej listy jest XIX-wieczny matematyk belgijski Victor d'Hondt, autor przyjętej w Polsce i wielu innych krajach metody przeliczania głosów na mandaty parlamentarne preferującej duże partie, a nade wszystko partię zwycięską. Jeżeli nie stworzymy takiej listy, przegramy nawet nie z PiS-em, ale z d'Hondt'em – woła Tusk i jego zwolennicy. Choć znany politolog prof. Jarosław Flis jest zwolennikiem wielu

list i stara się wykazać, że bogatsze spektrum przyciągnie do urn tylu niezdecydowanych wyborców, że zrekompensuje matematykę. Ostatecznych decyzji pewnie nie poznamy w tym roku.

To wszystko jest chore. Obie zwaśnione strony obrzucają się błotem, nie argumentami. Ciężka artyleria rozstawiona na linii Tusk-Kaczyński zostawia po sobie – rosyjskim wzorem – spaloną ziemię. Nie liczy się celność strzałów, ale hałas i grad odłamków niepozostawiający miejsca na myślenie, tylko na strachliwe chronienie się wśród zagrożonego stada. W bitewnym hałasie bezużyteczne są nie tylko mózgi, ale i pomniejsi sojusznicy. Nie ma miejsca na „tak, ale...”, oczekiwane jest wyłącznie „tak jest!”. Można jeszcze zrozumieć PiS, bo już wie, że nie będzie w tym starciu – tak jak dawniej – pieniędzy na przekupstwo rozbuchanym socjałem, który jeszcze mocniej rozkręciłby zabójczą dla rządzących drożynę. Nie ma nawet miejsca na jakikolwiek program prócz czczych obietnic, bo realne wyjście z dzisiejszej zapaści to wyrzeczenia i zaciskanie pasa. Tym bardziej że pieniądze z Unii Europejskiej oddalają się coraz bardziej. Zmiana szyldu z Izby Dyscyplinarnej na Izbę Odpowiedzialności Zawodowej to o wiele za mało, by spełnić wymogi Komisji Europejskiej warunkujące wypłatę miliardów z Krajowego Planu Odbudowy. Za to wcześniej czy później trzeba będzie zapłacić – dziś półtora miliarda – za niewykonywanie wyroków TSUE. Jest to dobra sytuacja dla młodszego brata PiS-u, jakim jest Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry. Nie trzeba jej uciszać ani zagłuszać, bo zawsze chce tego samego co PiS, tylko więcej i bardziej.

■ SILNE PIĘŚCI I WRZASK

Podobnie jest w opozycji. Bitewny jazgot działa tak samo, jak widmo „brzytwy d’Hondta”: wzmacnia bojowe okrzyki Tuska, czyni go jedynym dostrzegalnym liderem, marginalizuje tych, którzy też mają coś do powiedzenia, ale robią to ciszej. Tak było z grupą centrowych posłów Platformy, którzy nie godząc się z jej lewicowym dryfem przeszli do PSL-u lub Hołowni, sami się marginalizując. Tak jest z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem

wybitnym, umiarkowanym politykiem, bez wątplenia znakomitym kandydatem na premiera, ale marginalizowanym przez hałaśliwe przywództwo Tuska. Tak jest z Hołownią i zapewne z wieloma innymi. Bo w postpolityce – jaką dziś uprawia się nie tylko w Polsce – liczą się nie argumenty i programy, ale przymioty przydatne w knajackich bójkach: silna pięść i takiż wrzask.

W dawnej polityce partie prezentowały programy, a wyborca po namyśle decydował, co mu odpowiada. Taką politykę zabiła telewizja, internet i powszechny lęk przed prawdą, bo ona czasem musi brzmieć jak wojenna максима Churchilla: *oferuję wam tylko krew, pot i łzy*. Ale podobne zdanie nie przejdzie przez usta wyborczego kandydata, bo oznacza nieuchronną klęskę. Więc kłamią i obrzucają się wyzwiskami, by zmobilizować zwolenników. *Nigdy nie mocuj się ze świnią; oboje się ubrudzicie, ale świnia to lubi* – daremnie ostrzegał przed dziesięcioleciami George Bernard Shaw. Albo inaczej, jak pisał Kazimierz Wierzyński: *Nie samym chlewem człowiek żyje*. Infantyilizacja polityki nie tylko u nas staje się coraz głębsza i nieodwracalna; nie ma już sporu i dyskusji, jest bójka podwórkowych bachorów.

Postpolityczna bijatyka działa przeciw opozycji, nie tylko dlatego, że PiS ma liczniejsze szeregi wiernych. Także dlatego, że potencjalni wyborcy opozycji chcą wiedzieć, jak zamierza ona urządzić Polskę po wygranej, jak będzie wydobywać ją z inflacji i zapaści gospodarczej. Jak osuszy grzęzawisko prawne, które pozostawi obóz prawicy? Bo stwierdzić – jak Tusk – że decyzjami administracyjnymi usunie Głapińskiego z banku, neosędziów z trybunałów i kłamczucha Kurskiego z telewizji, to tylko dawanie upustu fantazji. Bezprawie PiS-u ma rozdzić jeszcze większe bezprawie tych, co przyjdą po nim? A co na to Unia? Ma pogodzić się ze „słuszną” dyktaturą przeciw „niesłusznej”? Najlepsza to droga, by ją ośmieszyć i potargać wartości, w imię których powstała. Partia, która chce zwyciężyć, powinna budzić nadzieję, a nie tylko straszyć.

Łatwiej chyba wygrać wybory, niż odbudować Polskę po PiS-owskich rządach.

■ TRZECIA KADENCJA PiS?

Najtrudniej jest wrócić do myślenia. Istnieje ryzyko, że do kolejnych wyborów parlamentarnych stanie PiS, który nie rozumie, że Andrzej Duda tylko cudem wygrał wybory prezydenckie, i Koalicja Obywatelska, która nie rozumie, dlaczego Rafał Trzaskowski je przegrał. Są bowiem jeszcze głębsze i nie zawsze pomyślne prądy, które płyną pod burzliwą pianą wzajemnych wrzasków i oskarżeń.

Wynik wojny w Ukrainie będzie chyba jasny wcześniej, niż Polacy pójdą do urn, a może on wszystko zmieni. Może się okazać, że obecny rząd przystoi się w należytą całość Polsce glorię pierwszego pomocnika i niezawodnego wsparcia dla bohaterskiego narodu, choć przecież ciężar pomocy uchodźcom dźwigały głównie samorządy i organizacje pozarządowe. Ale może też stać się tak, że zmęczony Zachód zamiast broni zacznie słać do Kijowa żądania dogadania się z Rosją za wszelką cenę, a jeszcze bardziej zmęczone społeczeństwo ukraińskie zacznie się rozsypywać. A my znowu będziemy postrzegani jako hamulcowy Europy, bezmyślni prowincjusze niepojmujący nieuchronnych zmian czasu. Ale nie tylko to: Unia Europejska wcale nie musi być czynnikiem wspierającym dzisiejszą opozycję. Większość Polaków jej nie rozumie; dostaliśmy w 2004 roku niezawodny jakoby bankomat i nagle ten patentowany niemiecko-francuski mechanizm przestaje działać... Gdzie są należne nam miliardy? Ma rację Kaczyński – wreszcie bez zastrzeżeń wspierający Ziobrę – wołając na jednym z zamkniętych spotkań z aktywem partii: „Dość tego dobrego! Nie mamy obowiązku dostosowywania struktury wymiaru sprawiedliwości do żądań Brukseli”. Albo mówiący w wywiadzie dla zaprzyjaźnionego tygodnika: „Chcą Polskę złamać i zmusić do pełnej uległości wobec Niemiec”.

Przecież przeciętny wyborca nie pojmuje, o co w tym chodzi, a sędziów ma za rozpanoszoną kastę. Jeśli PiS utrzyma władzę i wykorzysta wciąż żywe lęki antyniemieckie, może się okazać, że w 2027 roku (taką datę rzucił niedawno jeden z zausz-

ników Ziobry) 55 proc. Polaków wypowie się w referendum za wyjściem z Unii (dziś jest ich ledwie 10 proc.). Historia odbudowy demokracji w Polsce zatoczy wielkie koło i wróci do punktu wyjścia.

■ TRWAŁY GNIJĄCY REŻIM

Ocalając w 2023 na kolejne cztery lata luksus rządzenia, PiS będzie dobrze wiedział, że to ostatni taki sukces. Dziś nie ma jeszcze sił na radykalną zmianę ordynacji wyborczej albo na zamach stanu. Ale po kolejnych czterech latach rządów będzie już je miał. Wzorcem może być autorytarna „konstytucja kwietniowa” z 1935 roku (uchwalona z naruszeniem poprzednio obowiązującej, ale to dla PiS-u nie pierwszorzędna). Likwidowała dotychczasowe partyjnictwo, lista wyborcza miała być odtąd jedna, a kandydatów na nią wpisywały nie partie, lecz zgromadzenia okręgowe zdominowane przez sanację. Jeśli PiS zafunduje nam taką powtórkę, będzie to powrót do komunistycznego Frontu Jedności Narodu.

Zjednoczona Prawica – choć już dziś słaba i coraz mniej zjednoczona – będzie dalej słabnąć. Nie tylko dlatego, że jej elektorat powoli wymiera, ale dlatego, że to ludzi starszych, słabiej wykształconych i niezaradnych najdotkliwiej gnębi drożyzna. Przysłowiowe już „paragony grozy” to nade wszystko rachunki za komorne i ogrzewanie. Młodzieży PiS nie ma nic do zaproponowania prócz radiomaryjnej wersji katolicyzmu, lęku antyniemieckiego i patriotyzmu w wersji zaprzęsłej. Będzie więc słabnąć, ale wciąż może rządzić i rozdawać posady. Historia zna takie trwające latami zgniłe reżimy. Ta władza będzie więc nadal psuć Polskę, a przy korzystnych dla niej zbiegach okoliczności dostanie w trzeciej kadencji pieniądze z Unii i zupełnie przestanie się liczyć z nią i z administracją Bidena. A w Polsce nie będzie miała z kim. Reżim będzie stawał się coraz bardziej opresyjny, według wzorca nie tylko Orbána, lecz Putina i Erdoğan. Może się skończyć obecny względny komfort bycia partią opozycyjną. A my tylko będziemy – jak przez poprzednie lata – co jakiś czas powtarzać: „no, tego oni na pewno nie zrobią!”. Niestety, zawsze robili.

■ LUDZIE WSCHODU POD POLITURĄ ZACHODNIEJ CYWILIZACJI

Pierwszy ambasador USA w odrodzonej II Rzeczypospolitej Hugh Gibson pisał u progu lat dwudziestych minionego stulecia: *Cały system rządzenia staje się coraz bardziej wschodni pomimo polskich zapewnień, że państwo nie ma niczego wspólnego ze Wschodem. Doświadczenia ostatnich dwóch lat utwierdziły mnie w przekonaniu, że Polacy są tak naprawdę ludźmi Wschodu pod czarującą politurą zachodniej cywilizacji. To przekonanie znajduje potwierdzenie w stopniowym załamywaniu się mechanizmów administracyjnych, opracowanych początkowo do prowadzenia spraw w normalnym trybie, i narastającej tendencji do załatwiania wszystkiego przez tajną policję, szpiegów, nadzwyczajne komisje śledcze, organizacje kontrwywiadowcze, komisje do zwalczania spekulacji i lichwy.*

Nic dziś dodać, nic ująć. Odrzucając europejskie wartości, piszemy kolejny rozdział polskiego osamotnienia. Ono zawsze kończy się tragicznie, a droga wyjścia może prowadzić na most zaleszczycki.

Opozycja nie chce i nie potrafi usłyszeć nadciągającego grzmotu, jakim jest groźba trzeciej kadencji Zjednoczonej Prawicy. Czasem wręcz woli walczyć sama ze sobą niż z PiS-em. Elektorat Hołowni chcą rozszarpać i podzielić między siebie inne ugrupowania opozycyjne. PSL demonstruje, jak blisko mu do PiS, bo chce odzyskać elektorat wiejski. Zarówno PiS, jak i PO mają obecnie tylko trochę więcej poparcia, niż miały w wyborach 2015. A przecież przez te lata zniszczono sądownictwo, przejęto media, skłócono się z Unią, wyszło na jaw tysiące afer. Doszło sześć nowych roczników młodych wyborców. I co? I nic! Kiedyś byle „ośmiorniczki” obaliły rząd, dziś jest gigantyczna niszcząca ośmiornica. Co jest przyczyną? Obojętność ludu? Rezygnacja? Kunktatorstwo przywódców?

■ TUSK IDZIE NA WOJNĘ

Donald Tusk jest jedynym dziś polskim politykiem formatu europejskiego. Są inni do tego formatu dorastający, ale brak im doświadczenia i kontaktów. Tylko z tego tytułu spoczywają na nim wyjątkowe obowiązki, którym usiłuje sprostać. Ale także PiS

wie, kim jest jego główny wróg, dlatego rzucił wszystkie siły, by Tuska zohydzić. To już nie są kłamstwa o „dziadku z Wermachtu”, to walka na śmierć i życie. Ponieważ nie da się go wplątać w żadną aferę, pozostają cytaty wyrwane z kontekstu (najlepiej po niemiecku), zmyślenia i obelgi. Tusk ma twardą skórę i umie to znosić, ale – według niejakiego Goebbelsa – kłamstwo uparcie powtarzane powoli staje się prawdą. W świadomości znacznej części elektoratu – nie tylko wśród zwolenników PiS-u – Tusk stał się kimś w rodzaju osobistego przedstawiciela Belzebuba na tym padole. Nie dlatego, że można mu coś zarzucić, ale dlatego, że można na jego temat dowolnie kłamać.

I tu rodzi się największy dylemat byłego premiera i byłego „prezydenta Europy”: czy jego postać nie odstrasza części wyborców, których opozycja musi pozyskać, jeśli chce wygrać. Zarówno tych wahających się, jak i głosujących wcześniej na PiS, ale rozczarowanych sytuacją. Bez nich zwycięstwo nie jest możliwe.

Tusk ma ogromne zasługi, większą od innych wytrzymałość w politycznych zapasach w błocie i twardość w realizowaniu decyzji. Pierwszy zaczął odwiedzać Polskę powiatową i docierać z opozycyjnym przekazem tam, gdzie dociera tylko państwowa (czytaj: PiS-owska) telewizja. W takiej – głosującej dotąd na rządzących – Polsce opozycjoniści mogą spotkać się z obelgami, nawet z rękoczynami, ale muszą pojawiać się na targu w Myślenicach, pod kościołem w Łomży, na dworcach w Skierniewicach i Krasnymstawie. Inaczej – tak jak poprzednio – oddadzą na nich głos tylko odbiorcy TVN i czytelnicy „Wyborczej”, a to nie wystarczy. Sam Tusk musi jednak ocenić, czy nie staje się dla opozycji zawadą? Obojętnie, czy będzie jedną listą, czy parę oddzielnymi, opozycja odpowiednio wcześniej musi pokazać, że jest zjednoczona, że nie walczy między sobą, tylko z PiS-em, że – jeśli nawet każda z partii przedstawi własną listę – to mają wspólnego kandydata na premiera i wspólne zręby programu. Szczegóły i odrębne wartości niech pozostaną domeną członków wielobarwnej koalicji. Do takiego zjednoczenia jest wciąż bardzo daleko. Ale do samego Tuska i jego

najbliższego otoczenia zależy decyzja, czy to on ma być po zwycięstwie kandydatem na premiera, czy inna, niebudząca takich kontrowersji postać: Trzaskowski, Hołownia albo Kosiniak-Kamysz?

■ DUDA JAKO KOŁO RATUNKOWE

W tej sytuacji rośnie rola Andrzeja Dudy nie tylko dlatego, że pozostanie na stanowisku do jesieni 2025 roku, a więc dzisiejszą opozycję – jeśli zwycięży – czekają prawie dwa lata trudnej koabitacji z PiS-owskim prezydentem, na pewno skłonny do wetowania ustaw naruszających bliski mu porządek. Do odrzucenia takiego sprzeciwu potrzeba większości 3/5 sejmowych głosów w obecności co najmniej połowy posłów; wątpliwe, by wybory przyniosły jej aż taką potęgę.

Prezydent nie czeka biernie na rozwój wydarzeń, zupełnie inny jest też stosunek Prezesa do pogardzanego niegdyś „Adriana”, choć nikt jeszcze o tym nie mówi. Duda liczy na zapomnienie, jak skutecznie popierał rządzącą partię i jak beztrudnie łamał konstytucję. Jeśli nawet wetował, to wkrótce potem przedstawiał opracowaną przez swoich prawników ustawę zawierającą to samo, ale zapisane innymi słowami. Jedyne jego bardziej dalekosiężny sprzeciw to obalenie lex TVN, któremu chyba sam Kaczyński wolał ukręcić łeb, gdy zorientował się, jak bardzo narusza interesy USA.

Dziś Duda pokazuje się w roli lepszego, czy też łagodniejszego PiS-u, podkreślając swoje rzekome zasługi tonizujące i przemilczając wieloletnie podporządkowanie centrali na Nowogrodzkiej. Może liczyć na aplauz wszelkiej maści symetrystów tak w samym PiS-ie, jak w umiarkowanej opozycji. Może też liczyć na rzeszę mało zarabiających i wielodzietnych rodzin, którym ledwie starczało do pierwszego, a 500+ pozwoliło im stanąć na nogi i dało przedsmak finansowej wolności. Czy powstanie z tego jakaś licząca się siła polityczna? Trudno dziś powiedzieć. Ale może ona okazać się za kilka miesięcy jedynym zdatnym do użycia kołem ratunkowym dla tonącej partii. Zwłaszcza gdy wiekowy już Prezes i jego zausznicy uznają, że trzeba te wybory strategicznie przegrać, by tryumfalnie powrócić w następnych (już

pod nowym, młodszym kierownictwem), pokazując z ław opozycji, jak dobrze było za NASZYCH czasów, gdy tymczasem ci PO-paprańcy kolejny raz udowadniają, że nie umieją rządzić.

■ WYBÓR 2023 – TAKĄ PRZEBODLI NAS OJCZYZNĄ

W jakim kraju żyjemy? W jakim będziemy żyć? Wybór, którego dokonamy jesienią przyszłego roku, zadecyduje, jaką drogą pójdziemy w stopniu nie mniejszym niż historyczne wybory 34 lata wcześniej. Jednak wtedy wybór był łatwiejszy, choć przecież prawie 40 proc. Polaków pozostało w domach, dając znak, że demokracja ich nie interesuje.

To, co nas podzieliło – to się już nie sklepi – pisał Jarosław Marek Rymkiewicz w wierszu opublikowanym po katastrofie smoleńskiej. Dziś można tylko ze smutkiem powtórzyć to samo.

W jakim kraju żyjemy? W jakim będziemy żyć? *Na taką miłość nas skazali / taką przebodli nas ojczyznę* – napisał wcześniej Zbigniew Herbert.

Jerzy Surdykowski